Łódź, 19 | IX 1900 r.

№ 214.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Środa, dnia 6 (19) września 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA PRENUMERATY W ŁODZI:
Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ — „ 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

Redakcya w ŁODZI, ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 593.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po $1^1/_2$ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

Kalendarzyk tygodniowy.

Śr. Św. Januaryusza B.
Czw. Sw. Eustachiusza M.
Piąt. Św. Mateusza Ap.
Sob. Św. Maurycego M.
Niedz. Ładysława z Gieln.
Pon. N. M. P. od niew.
Wtor. Św. Firmina B. W.

Wschód: g. 5 m. 40.
Zachód: g. 6 m. 7.
Dług. dnia: g. 12 m. 27.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Myślisława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

PANORAMA „Betleem”. (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

CZASOWA WYSTAWA obrazu Ryszkiewicza „Obrona Częstochowy”. Piotrkowska № 108.

SALA KONCERTOWA. Koncert lipskiej filharmonijnej orkiestry pod dyrekcyą kapelmistrza Hansa Windersteina. Początek o godzinie 8 wieczorem.

— Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna i Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej raczyli ofiarować rzymsko-katolickiemu klasztorowi na Jasnej Górze w Częstochowie pięć tysięcy rubli na odbudowanie wieży klasztornej, dotkniętej pożarem w d. 2 (15) sierpnia r. b.

(Warsz. dniewn.)

O wieżę Jasnogórską.

Podnosząc zagadnienie, jak odbudować spaloną wieżę Jasnogórską, redakcya „Rozwoju” z pewnością oczekiwała, że przedmiot tak ważny, gorąco nas wszystkich obchodzący, głośnem echem odbije się w prasie. Gdyby istotnie część prasy chciała być odbiciem życia społecznego, mielibyśmy w czasopismach żwawą dyskusyę o zamierzonych robotach na Jasnej Górze, które obecnie zajmują umysły. Nie ma zgromadzenia towarzyskiego, aby na nim nie roztrząsano kwestyi Jasnogórskiej, a uwagi i pomysły sypią się na wyścigi. Każda wiadomość, dotycząca Częstochowy, w pismach jest odczytywana z gorączkowem zajęciem, a w społeczeństwie panuje jedne niepo dzielne zdanie: nie oglądając się na wydatki, stworzyć dzieło godne Jasnej Góry i naszej odwiecznej wdzięczności dla świętego miejsca. Tymczasem prasa zachowuje się nader powściągliwie a tu właśnie wyczerpująca, wszechstronna dyskusya ze strony znawców sztuki jest nie tylko pożądaną, lecz wprost nieodzowną.

Dlaczego milczą, którzy przemówić winni?

Do chwili obecnej jedna „Gazeta Polska” pod d. 15 b. m. podała obszerną informacyę w postaci rozmowy umyślnego korespondenta, p. Wł. Trąmpczyńskiego z wielebnym księdzem przeorem Reimanem.

Pan Trąmpczyński zaznacza, że do redakcyi „Gazety Polskiej“ nadchodzi dużo listów, żądających wyjaśnień w sprawie planowanych renowacyj na Jasnej Górze. Ksiądz przeor stwierdza to samo odnośnie do siebie, a otrzymuje listy nawet z Ameryki, zapewniające o pomocy.

Z zajęciem żywem oczekują wieści o zamierzeniach na Jasnej Górze, bo o tę świętość naszą nad świętościami, troskliwi jesteśmy nad wyraz i na jej losy wrażliwi.

Pan Trąmpczyński, a z nim i „Gazeta Polska”, solidaryzuje się z „Rozwojem” nadmieniając, że może dobrze by było uwzględnić uwagi „Rozwoju” co do wznowienia zniszczonej wieży. Główne życzenie nasze, wezwanie do narady najcelniejszych sił architektury, więc: odnowiciela potężnych gmachów Wawelu, p. Odrzywolskiego, tudzież twórcy tylu pięknych kościołów i wieżyc gotyckich w Królestwie, p. Dziekońskiego i niemniej słynnego p. Szyllera, stają się faktem z racyi, przedewszystkiem, identycznego w tej materyi zdania J. E. Arcybiskupa warszawskiego, autora bardzo szczęśliwej naprawy średniowiecznej katedry we Włocławku i niepospolitego znawcy sztuki. W d. 20 września r. b. ma zapaść uchwała rzeczoznawców co do wieży. Wielebny ks. przeor pragnie równocześnie zasięgnąć zdania względem rozszerzenia kaplicy Matki Boskiej i odnowienia całego kościoła. Są to wszystko rzeczy pilne i potrzebne, a znajdzie ich się i więcej. Oczywiście: et haec facienda et illa non omittenda, zwłaszcza, że wszelkie warunki sprzyjają chwalebnym zamiarom. Najważniejsze jest, atoli, wytknięcie pewnych stałych linij w odnowieniach nadal. O świetność cudownego miejsca troszczyć się będą jeszcze bardzo liczne pokolenia następne, więc potrzeba wskazać zasadniczą drogą postępowania na przyszłość. Gdyby tak byli rzecz pojmowali dobrodzieje kościoła, pewnieby w XVII wieku nie szpecono przez gorliwość wzlotnej jego gotyki mizdrzącym się barokiem, tak niewłaściwym w świątyni chrześciańskiej, skoro styl ten polega na pozie i udawaniu, na niefantazyjnych, okiełznanych kaprysach, kościół zaś chrześciański wymaga prawdy i prostoty.

Ksiądz przeor, jak wyraźnie zaznaczył w rozmowie z p. T. obawia się o fundusze, obliczając kosztorys na 500 tys. rubli. Wieża 200 t., kaplica 50, kościół 160, reszta na stacye Męki Pańskiej i przeróżne wydatki. Sądzimy, że obawy o środki są płonne, bo od ofiar nikt się nie uchroni. Warto posłuchać co mówi nasz lud. „Paniczku, rzecze do mnie zapytany gospodarz na trzech morgach, jakby na to przyszło, że już inaczej nie idzie, to cielę sprzedam, moja kobieta korale zastawi, a na Jasną Górę musi być“. Słowom tym potakuje paru innych chłopów.

Wiadomo przecież, że właśnie przy budowie kościołów mierzyć należy nie zamiary według sił, lecz siłę na zamiary, a cóż względem Jasnej Góry! Byle jno zacząć zbieranie składek po kościołach, plebaniach, redakcyach, przez osoby upoważnione, to ofiary popłyną obficie. Tegoż zdania jest p. T i nikt bodaj, inaczej nie powie, bo chęć do ofiar czuje się dokoła, w powietrzu nieomal.

Ksiądz Przeor wypowiada się za odbudowaniem wieży w dawnej postaci, przeważnie dla braku funduszy, gdyż inne motywy jakie wyłuszcza, wcale nie są stanowcze. „Do wieży takiej, jaka była, przywyczaił się lud; stała przecież aż dwa wieki, rysowano ją, fotografowano i te rysunki i fotografie rozrzucone są po całym świecie; pątnicy nasi nie życzą sobie zmian zasadniczych w tej mierze; pragną tylko, aby wieża nowa była wyższa i trwalsza; przeinaczenie wieży wymagałoby burzenia tej reszty, jaka pozostała, aż do fundamentów, to zaś powięk-

szyć by musiało koszty, które i tak będą bardzo znaczne"—przytacza ksiądz przeor.

Każdy z nas życzy księdzu Reimanowi najlepszego powodzenia w zaszczytnem przedsięwzięciu, by imię jego, jako odnowiciela z gruntu Jasnej Góry z chlubą przeszło do historyi. Z tej wszelako racyi, życzymy mu sprawdzenia przesłanek, które go doprowadziły do wniosku o zachowaniu starych form wieży, ponieważ zdanie jego napewno wywrze wpływ rozstrzygający na oczekiwaną uchwałę. Gdyby się okazało, że ze względów sztuki i estetyki nie można odstępować od poprzedniego wzoru, skoro świątynia dziś ma przeważnie szatę barokową, lubo pierwotnie wzniesiona była w strzelistej gotyce; że powrót do średniowiecza, po którym budownictwo kościelne wyraźnie cofnęło się wstecz, jest nie podobny dla Jasnej Góry, chyba po rozebraniu wszystkich budynków; że umysł nasz w tych ramach nic piękniejszego nad spalone dziś piętra wieży stworzyć nie zdoła — nic a nic wtedy nie mielibyśmy do nadmienienia.

Zdanie wszakże pątników, którzy może w życiu nie widzieli okazalszej budowy a o sztuce i historyi jej pojęcia najczęściej nie mają, nie powinno być nawet brane pod uwagę, pomimo że lwią część funduszy ten mianowicie prosty a ciemny lud złoży. W takich sprawach głosy nie liczyć, jeno ważyć przystało! Tak samo trzeba bezwzględnie odrzucić wpływ przyzwyczajenia ludu do dawnej postaci wieży, bo nie mógł się przyzwyczaić, jak tylko do tej wieży, jaka była. A ileż to sarkań, żalów, protestów znieść musi każdy proboszcz wiejski, usuwając z kościoła tradycyjne bohomazy i potworne posągi na rzecz szczerych dzieł sztuki! Następnie dopiero ci sami oponenci dziękują za dokonaną zmianę. Ksiądz pleban sprowadził wspaniałe stacye olejne, pendzla głośnego artysty i cała parafia z dozorem kościelnym na czele, złożonym z wójta i osiadłych gospodarzy, zaprotestowała, bo dawne stacye o wiele piękniejsze. Ksiądz, zamiast oponować, podzielił zdanie ogólne, lecz odesłanie nowych stacyi „fuszerowi" wstrzymał pod jakimś pozorem na miesiąc, a tymczasem rozwiesił je w kościele, aby „nie zapleśniały", po miesiącu zaś parafianie ani słuchać nie chcieli o odesłaniu stacyj, znajdując je nieporównanie piękniejszemi od dawnych, co przypisali działaniu powietrza i słońca na farby, a to jeno oczy przywykły do nowych barw i kształtów. Podobne wypadki zna każdy pleban wiejski, o ile podejmował naprawy i zdobienie kościoła.

Wsłuchując się w głosy pątników, można i inny wątek z nich wysnuć. Życzą sobie, aby wieża była wyższa i trwalsza od poprzedniej; to znaczy, że pragną, aby była jaknajwspanialsza i najzdobniejsza, gdyż wyniosłość lud utożsamia z okazałością, i aby niewzruszenie trwała na wieki, ale stanowczo żaden z nich nie zdaje sobie sprawy, czy możliwe jest nadać wieży odmienną a piękniejszą postać, bo nic piękniejszego nie roi jego fantazya, skoro monumentalnych budowli wogóle, a wież w szczególności w kraju nie mamy, ani o stylu przeciętny pątnik niema wyobrażenia. Nie wydaje mi się przekonywającym i wzgląd na rysunki wieży, rozpowszechnione po świecie. Gdyby np. odbudowa wieży dłużej trwać miała, to po świecie rozeszłyby się widoki Jasnej Góry z uciętym słupem kamiennym, jaki z wieży pozostał. Czyby to przeszkadzało odbudowaniu brakujących piętr górnych?

Nie podzielamy również zdania, że na ocalałej części kamiennej jedynie dawnej postaci piętra można stawiać, w przeciwnym zaś razie należy rozebrać wszystko, aż do fundamentów.

To oczywiście zależy od trwałości murów. Jeżeli są wątłe, to trzeba je rozebrać ze względów bezpieczeństwa, ale odznaczają się, podobno, nieporównaną wytrzymałością, prócz może najwyższej kondygnacyi, która mogła wiele ucierpieć od ognia. Dlaczegoby się nie dało wznieść na tych samych murach paru piętr np. gotyckich i część dolną przez niewielkie zmiany okien do jednolitości stylowej przysposobić? Jeżeli znawcy przełożą inny porządek, np. renesansowy, to czyż nie dziateniejszego wobec poprzednią postać nie da się pomyśleć? Dziś, wobec postępu techniki, mamy doskonałe materyały o mniejszej wadze dla takich zadań, choćby w cegle dętej, której użyto do wykończenia wież katedry włocławskiej, stawianych na fundamencie 18-calowym, czyli bez fundamentu; mamy i żelazo na ażurowe iglice. Jakże lekko a strojnie wygląda wieżyca żelazna przy zborze kalwińskim w Warszawie na Lesznie.

Kiedy już dzieło ma być podjęte na wielką skalę, z rozszerzeniem kaplicy Matki Boskiej i odnowieniem kościoła głównego, czemu tylko przyklasnąć się godzi, to nie wadziłoby rozważyć kwestyi zasadniczej: powrotu do pierwszego stylu. Szkoda, wielka szkoda, że prześliczne a pamiątkowe sklepienia barokowe, fundowane przez nieszczęśliwego królewicza Jakuba Sobieskiego, niepodobna będzie pogodzić ze stylem gotyckim, lecz kościół napewno przetrwa sklepienia królewicza.

„Rozwój" kilkakrotnie już omawiał sprawę odbudowania wieży w Częstochowie, rozumiejąc, że wypowiada tylko myśli i życzenia nie już czytelników, ale całego ogółu. Rzecz to snadnie zrozumiała, że w epoce panowania złotego cielca i rozpadania tem więcej dbać trzeba w słowie drukowanem o ideały religijne.

Nasze uwagi kończymy wyjątkiem z „Potopu" Sienkiewicza, który lubo traktuje o ludziach z przed trzech wieków, jednakże do naszych czasów bardzo się stosuje: „Co oni mają? Niech że mi kto choć jedną cnotę wymieni: czy stateczność, czy rozum, czy przebiegłość, czy wstrzemięźliwość? Jeno szaleni, swawolni, źli i przedajni tę ziemię zamieszkują" — mówi o naszych przodkach w w. XVII renegat Wrzeszczowicz, a słuchając tego oskarżenia miota się Kmicic w niemej rozpaczy. „Dla Boga! żeby choć jedno łgarstwo zadać! Zali nie masz w nas nic dobrego, żadnej cnoty, jeno złe samo?" A dalej, o parę stronic, następuje odpowiedź przeora jasnogórskiego, ks. Kordeckiego: „Szydzą z nas, co nam z dawnych cnót zostało? A ja odpowiem, wszystkie zginęły, jednak coś jeszcze pozostało, bo pozostała wiara i cześć dla Najświętszej Panny".

Te pielęgnować będziemy.

Józef Chrępiński.

Chińscy mężowie stanu.

—:—

„Temps" poświęcił bardzo interesujący artykuł charakterystyce chińskich mężów stanu, zupełnie słusznie czyniąc uwagę, że europejczycy nie znają wcale zdolności umysłowych i osobliwości psychologicznych tych, z którymi mają sprawę.

Li-Hung-Czang więcej już jak lat czterdzieści nie schodzi ze sceny politycznej i pozostaje w ciągłych stosunkach z przedstawicielami Europy; zwiedził on wszystkie stolice Zachodu, przy tej okazyi pisano o nim wiele, a przecież dopiero teraz oceniono go należycie i poznano, jako bardzo chytrego i przebiegłego azyatę.

Prawie wcale niepodobna określić roli, jaką w ostatnich zaburzeniach w Chinach odegrał Jung-Lu, wyznaczony wraz z Li-Hung-Czangiem, jako komisarz rządu chińskiego, do układów pokojowych z mocarstwami.

Z jednej strony dowodzą, jakoby Jung-Lu stawał w obronie cudzoziemców i stał w związku z wicekrólami południa, którzy opierali się rzezi; z drugiej uważają go za zaciekłego nieprzyjaciela cudzoziemców, co nawet stwierdza zamianowanie Jung-Lu wraz z księciem Tuanem naczelnym wodzem wojsk chińskich.

Niedawno nawet opublikowano list Jung-Lu do jednego z wicekrólów pisany, w którym wzywa go, by łączył się z bokserami i potajemnie pobudzał lud do wystąpienia przeciw cudzoziemcom.

Zdaje się także, że dyplomaci europejscy są w błędzie co do Li-Cing-Chena, b. gubernatora szantuńskiego, który poległ w bitwie z wojskami sprzymierzonemi. Najzupełniej niesłusznie ogłoszono go za jednego z najzaciętszych wrogów europejczyków; na żądanie jednego z mocarstw był on nawet degradowany, a następnie potajemnie naznaczony komendantem floty na rzece Jantse-Kiang. Później raz jeszcze uwolniono go na żądanie dyplomacyi i dopiero wówczas Li-Cing-Chen rozpoczął walkę z cudzoziemcami. Przedtem cenił cudzoziemców i chętnie ich widział, jako pionierów cywilizacyi zachodniej.

Po usunięciu Li-Cing-Chena, jako wroga cudzoziemców, gubernatorem Szantungu zamianowano Ju-Siena, który spustoszył Szantung i zalał go krwią.

On to zaprosił do siebie 60 misyonarzów chrześciańskich pod pozorem, że otoczy ich opieką, a skoro przybyli, wszystkich co do jednego wymordować rozkazał.

Niewiele również wiadomo o Ju-An-Szikaju, obecnym gubernatorze Szantungu, prowincyi, w której urodził się i wyrósł ruch bokserów.

W czasie wojny z Japonią Ju-An-Szikaj wyróżnił się męstwem i słynął, jako bardzo dobry patryota. W najkrytyczniejszych chwilach zawieruchy chińskiej uważany był za przyjaciela pokoju i sprzymierzeńca wicekrólów prowincyj południowych.

Lecz czy tak jest w istocie?

ZYGZAKI.

—

Za dowód, jak dalece ignoruje prasa warszawska wszystko to, co piszą pisma prowincyonalne, posłużyć może następujący fakt:

Kronikarz tygodniowy „Rozwoju" w № 200 poruszył sprawę małoletnich, pozostających pod śledztwem. Chodziło o to, aby ich nie umieszczano razem z aresztantami pełnoletnimi. Głos nasz przebrzmiał bez echa w prasie warszawskiej, co zresztą dla nas, pism prowincyonalnych, nie jest żadną nowiną, o ile nie chodzi o opis jakiegoś „sensacyjnego wypadku". Aliści blizko w dwa tygodnie po ukazaniu się naszej „Kroniki", znajdujemy w № 258 „Kuryera Codziennego" artykulik, zatytułowany „Małoletni pod śledztwem"; artykulik ten jest parafrazą (ob. bez zacytowania „Rozwoju", jako źródła) odpowiednich ustępów „Kroniki Tygodniowej". Podał go — jeden z czytelników warszawskich „Kuryera Codziennego". A więc — warszawscy czytelnicy „Kuryera" czytają „Rozwój" uważniej, niż redakcya tego organu prasy.

Smutne i zabawne — lecz prawdziwe.

KRONIKA.

—

Posiedzenia komisyi szkolnej. Z powodu rozpoczętej pracy ku ułożeniu nowego rozkładu składki na utrzymanie szkół początkowych w Łodzi, odbywają się w magistracie miejscowym w poniedziałki, środy i piątki posiedzenia specyalnej komisyi w celu sprawdzenia rozkładu składek, ułożonych przez delegowanych urzędników.

Komisya drogowa. Rząd gubernialny piotrkowski zatwierdził w tych dniach skład członków łódzkiej powiatowej komisyi drogowej. Do składu tego wchodzą pp.: Jan Zachert, Paweł Winnicki, Stanisław Wojciechowski, Aloizy Namysłowski, Ksawery Zwierzyński, Józef Friedensztab.

Zwinięcie warsztatów. Dwunastu rękodzielników tkackich w Łodzi w tygodniu ubiegłym zwinęło swoje warsztaty, z powodu braku zbytu na wyrabiany przez nich towar. Pomienieni rękodzielnicy zajmowali się wyrobem kortu.

Zbiory bawełny amerykańskiej w roku 1899. Z wielkiem zainteresowaniem oczekiwane sprawozdanie sekretarza giełdy nowo-orleańskiej, Hestera, o zeszłorocznym urodzaju bawełny w Ameryce konstatuje, że ogólny zbiór wynosi 9,456,416 bel. Z tej ilości wysłano dotychczas do portów bel 6,734,364 (wobec 8,575,426 w r. z.); przędzalnie w Stanach połnocnych skonsumowały 1,161,189 bel (w r. z. 1,345,623), a w południowych 1,540,863 (w r. z. 1,353,790). W r. 1898 urodzaj bawełny w Ameryce wynosił 11,199,994 bele, a szacowania zbiorów zeszłorocznych falowały między 11 mil. a 8,7 mil. bel. Wynik tegorocznego urodaju szacowany jest na 9,364,500 bel. Rzeczoznawca Phelps tak ocenia obecną sytuacyę rynków bawełnianych: Świat w r. b. będzie miał za mało bawełny do swej dyspozycyi. Zapasy skontrolowane w Stanach Zjednoczonych wynosiły w dniu 1 września r. b. około 600,000 bel. Tak mała ilość zapasów była tylko w r. 1890 — wynosiły one 545,000 bel, ale wówczas świat konsumował wszystkiego 8 mil. bel rocznie, a obecnie konsumcya doszła do 11 mil. bel. Jeżeli nawet tegoroczną konsumcyę, z powodu zawichrzeń w Chinach obliczymy w ilości 10 mil. bel, a ilość zapasów podniesiemy do

1 mil. bel, licząc 400,000 na nieskontrolowane, to dla zadosyć uczynienia wszystkim potrzebom konsumcyi potrzebny by był urodzaj w Ameryce z wydajnością 11 mil. bel, gdy nie ulega już wątpliwości, że zbiory amerykańskie w r. b. nie dosięgną nawet 10 mil. bel.

Teatr stały w Łodzi. Od nadchodzącej soboty za tydzień stała nasza scena polska w Łodzi rozpoczyna na nowo swój byt pod pomyślną wróżbą, bo po raz pierwszy w nowym okresie jej życia ukażą się na scenie w „Hajduczku" bohaterowie wspaniałej Sienkiewiczowskiej trylogii, których losy tyle razy pobudziły serca do żywszych uderzeń, skoro pod złotem piórem Sienkiewicza powstawała z grobu cała przeszłość jakby żywa, cała tragedya dziejowa obfita w wielkie czyny i wielkie zbrodnie, pełna klęsk i chwały.

Nowy dyrektor naszego teatru, p. Henryk Grubiński, przybył już na stałe do Łodzi a w ślad za nim ciągną i jego współpracownicy, stara dobrze już scenie łódzkiej zasłużona gwardya i nowe nieznane u nas jeszcze siły, troskliwie i z wielką znajomością sceny zebrane.

A nie była to rzecz łatwa wobec organizujących się na nowo teatrów we Lwowie i Krakowie, wobec wielkiego braku aktorów i aktorek, wyróżniających się z szeregu tłumu kapłanów i kapłanek Melpomeny nie już wybitnym ale bodaj jakim takim talentem.

Skład naszej trupy stanowić będą: panie: Bartoszewska, Biernacka, Ceremużyńska, Czaplińska (artystka lwowska, o której z wielkiem uznaniem odezwała się krytyka warszawska podczas jej tegorocznych debiutów na scenie teatrów rządowych), Czarnecka, Gromnicka, Kowalska, Krasuska, Lubicz, Pawłowska (artystka poznańska, wyborna przedstawicielka roli Basi Jeziorkowskiej w „Hajduczku"), Puchniewska, Stogniewska, Trzcińska, Wieczorkowska i Wiland (artystka krakowska); panowie: Bartoszewski, Brydzyński, Ceremużyński, Doliński, Gorzkowski, Gurynowicz, Hubert, Kiernicki, Kopczewski, Kosiński, Mielnicki, Noskowski (z Krakowa), Olszewski, Rożański, Reif, Rządca, Starża, Waliszewski, Winkler i Wostrowski, amant bohaterski ze Lwowa, którego krytyka i koledzy uważają za talent pierwszorzędny. Reżyseryę obejmą pp. Karol Kopczewski i Maryan Winkler, kasyerką będzie pani Karolina Teksel, sekretarzem teatru p. Michał Marfiewicz.

Przewidywany repertuar podamy nieco później, tu zaznaczyć nam tylko wypada, że będzie on bardzo ożywiony i złożony przeważnie z utworów istotnej, literackiej i scenicznej wartości oryginalnych i tłómaczonych.

Na pierwsze przedstawienie do „Hajduczka" dodaną będzie komedya w jednym akcie Mosera „Kusicielka", w której po raz pierwszy ukaże się na naszej scenie p ni Czaplińska.

Dyrekcya poczyniła więc wszystko, co było w jej mocy, aby stałą scenę polską w Łodzi postawić na właściwym jej poziomie.

Teatr letni. Wczoraj w teatrze Sellina został zamknięty sezon letni pożegnalnem przedstawieniem, na które złożyły się: akt 3-ci „Gejszy", akt 2-gi „Lalki" i balet układu p. Szadkowskiego „Zabawa cyganów w karczmie". Był to zarazem benefis p. Antoniego Szadkowskiego, baletnika, który przez cały sezon zręcznie wykonywanemi tańcami urozmaicał dość chudy co do jakości i ilości repertuar teatralny.

O „Gejszy" i „Lalce" pisaliśmy w swoim czasie, gdy operetki te po raz pierwszy ukazały się na deskach naszej sceny letniej; tu dodać jeno nam wypada, że wczoraj oba akty wspomnianych operetek przeszły gładko i sprawnie, że pani Józefowicz wyróżniła się szczerze komiczną grą w roli francuski w operetce „Gejsza", a w „Lalce" sute zbierała oklaski p-na Chavo w roli tytułowej, tudzież balet dziecinny. Natomiast balet p. Szadkowskiego „Zabawa cyganów w karczmie" odtańczony wyłącznie przez dzieci był pomysłem nieudatnym.

Sama osnowa baletu, uboga w treść i tańce charakterystyczne, nie mogła zająć widza, zaś primaballerina młoda Niewińska, dziecko niespełna lat dziesięciu, przykre wywierała wrażenie w typowym stroju baletnicy. Pomijając, że taniec jej było to tylko dość niezgrabne naśladowanie tańca baletnic—pierwsze zaledwie kroki stawiane w tym kierunku—sam już widok małej dziewczynki prawie obnażonej—kokietującej minkami i oczami widzów budził niemiłe refleksye, co wyrośnie z tego dziecka, które rodzice czy opiekuni dla lichego zarobku wypuścili na scenę i kazali jej całą piersią wchłaniać trujące zakulisowe miazmaty.

W dobie, w której tyle się pisze i czyni, by ochronić maluczkich od zepsucia — podobne sporadyczne wyprowadzenia dzieci na scenę, gwoli zarobku lub połechtaniu przytępionych zmysłów niewybrednych widzów, miejsca mieć nie powinny i za pomysł ten możemy tylko zganić p. Szadkowskiego publicznie. Wszak również dobrze, a być może nawet o wiele lepiej mógł był wykazać swoje zdolności choreograficzno-nauczycielskie, gdyby wyuczył kilku panów lub kilka pań z chórów, tańców solowych charakterystycznych albo też narodowych.

Ubiegły sezon letni, w którym p. Marecki wszechwładnie panował w Łodzi, nie można nazwać ani zbyt udatnym, ani też chybionym. Dyrekcya czyniła wysiłki, by repertuar był urozmaicony, niezawsze atoli udawało się to szczęśliwie. Najsłabszą stroną stanowiły chóry, orkiestra i dekoracye. Niemniej parę operetek, jako to: „Gejszę," „Lalkę," „Czarodzieja z nad Nilu" wystawiono starannie, w których z sił młodych wybiła się na pierwsze stanowisko panna Chaveau.

Sezon był niejednolity, p. Marecki bowiem parę razy ustępował scenę trupom innym, jako to operze włoskiej p. Castelano i Tow. rosyjskiemu p. Dalskiego.

Ze sztuk mieszczańskich, krotochwil i komedyj wyróżniła się, jako najlepiej wystawiona „Królowa przedmieścia." Najgorzej zaś wypadła „Halka" Moniuszki, do należytego wystawienia której towarzystwo nie miało ani odpowiednich sił, ani też środków technicznych.

Słowem ubiegły sezon letni nie przyniósł nic dodatniego dla rozwoju sceny polskiej w Łodzi, ani też nie przyczynił się do rozbudzenia zamiłowania teatru wśród łodzian.

Z cechu mularzy. Wczoraj w domu majstrów tkackich (Piotrkowska 100) odbyło się zebranie ogólne członków zgromadzenia mularzy. Zgromadzenie miało na celu przyjęcie jednego z majstrów do swego grona, mianowicie p. Tyllera.

Po wysłuchaniu wniosku, wygłoszonego przez przewodniczącego zebraniu, starszego cechu Grodzickiego, w obecności asesora cechu p. Bocheńskiego, archiwaryusza magistratu, zgromadzeni jednogłośnie przyjęli w poczet członków cechu p. Tyllera, który złożył odpowiednie dowody uzdolnienia w zakresie swego fachu.

Na oczy. Chociaż w klimacie naszym nie możemy narzekać na zbytek słońca, a biorąc średnio mamy go raczej zamało, aniżeli zawiele, chociaż wreszcie nie panują tu żadne choroby epidemiczne wzroku, niemniej cierpiących na oczy mamy więcej aniżeli zdawać się na pozór może. Dowodem tego statystyka lecznic okulistycznych w Łodzi. Liczba zgłaszających się po poradę z mniej lub więcej ostrem cierpieniem wzroku coraz więcej wzrasta.

Notując sam fakt, nie od rzeczy będzie zapytać się kompetentnych, azali liczebny procent zapadających w Łodzi na oczy jest normalny w stosunku do ludności miasta? jeżeli zaś nie, jakie mogą być przyczyny, wywołujące nieproporcyonalny objaw tego cierpienia.

Rynki bawełniane angielskie. Na rynkach angielskich tendencya dla bawełny jest mocna, ale usposobienie wzburzone, gorączkowe. Ceny są zwyżkowe zwłaszcza późniejszych dostaw, pod wpływem szacowań, nie przewyższających 9,75 mil bel. Ceny bawełny Middling w gotowym towarze podniosły się na $6^1/_2$ p. za funt. Od lat 20 nie było tak wysokiej ceny.

Związek przędzarzy bawełny w Manchesterze rozesłał okólnik do swych członków z propozycyą przerwy produkcyi w październiku przez 12 dni roboczych. Na rynek londyński wpływa wzmacniająco wiadomość o zniszczeniu ogromnych zapasów bawełny w Galwestonie. Gdy jedni podają tę ilość na 100,000 bel, drudzy dochodzą do 1,000,000 bel.

Zachodnio-niemiecki związek przędzalni bawełnianych, z powodu zwyżki cen surowej bawełny, podniósł w dalszym ciągu cenę wyrobów o 2 fen. na funcie.

Koncerty Windersteina. Jutro pierwszy koncert w sali koncertowej orkiestry symfonicznej Windersteina. Orkiestra ta grała przez lato w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie, gdzie cieszyła się zasłużonem powodzeniem; w Łodzi odbędą się tylko trzy jej występy: w czwartek, piątek i sobotę.

Osobiste. Dr. St. Serkowski, właściciel pracowni chemiczno-bakteryologicznej, powrócił z letniego wywczasu.

— Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że p. Bielecki nie brał udziału w niedzielnych wyścigach łódzkiego kółka W. T. C.

Fałszywe alarmy. Od pewnego czasu II oddział straży kilka razy dziennie bywa trwożony przez wagony tramwajowe, dążące na ul. Milsza. Przyczyną tego jest oszczędność piasku, zaprowadzona przez zarząd tramwajów. Szyny, nie posypane nim, wydają na skręcie dźwięki, podobne do gwizdawki fabrycznej, wzywającej do pożaru.

Kalendarze. Nakładem drukarni Brzozowskiego i S-ki ukazał się kalendarz do zrywania na r. 1901, ilustrowany widokami gmachów Warszawy i Łodzi, zatytułowany „Początek XX wieku". Kalendarz ten obok zwykłej części kalendarzowej zawiera: dyspozycyę na 365 obiadów, tablice stempli wekslowych i aktowych i wykaz dni nieprotestowych. Klisze do ilustracyi robiono z fotografii p. Wilkoszewskiego. Są atoli i usterki w tem wydawnictwie. Między innemi brakuje karteczki na dzień 31 grudnia.

Podatek spadkowy. Właściciel spadku amerykańskiego, o którym wspominaliśmy w onegdajszym numerze, otrzymał od rządu brazylijskiego wezwanie, aby zapłacił 70,000 milrejsów podatku spadkowego. Spadek obliczono na 14 milionów milrejsów.

Aferzyści. Pojawiło się w Łodzi kilkunastu aferzystów, którzy, korzystając z braku zbytu towarów, u drobnych przemysłowców skupują wyroby po $^1/_4$ wartości tychże. Tkacze, przyciśnięci brakiem gotówki, dają się wyzyskiwać i sprzedają towary za bezcen. Tymczasem aferzyści na spekulacyach tych zarabiają niemało, wysyłają swych agentów do miasteczek i tam odstępują towary sklepom łokciowym.

Fałszywy lekarz. Onegdaj jeden z przechodniów na ulicy Piotrkowskiej napastowany został przez dwóch izraelitów, którzy sądząc, iż jest doktorem, żądali, aby czempędzej udał się do chorej żony jednego z nich. Spóźniony pasażer, będąc w stanie podchmielonym, udał się do pacyentki i po dopełnieniu badań, zapisał „aqua destilata" i „zinci sulfurici." Apteka, nie znając nazwiska fałszywego lekarza, nie wydała lekarstwa, chora jednak wkrótce wyzdrowiała, gdy pseudo-doktór zapewnił, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

Spadnięcie. Wczoraj na ulicy Pańskiej z wozu napełnionego słomą, spadł furman Dyonizy Rosen i złamał lewą nogę. Odwieziono go na kuracyę do domu.

Przy pracy. Dominik Patrycki, robotnik, naprawiając studnię w domu przy ulicy Wólczańskiej, przez nieostrożność przeciął sobie nożem arteryę u lewej ręki Zanim Patryckiemu udzielono pomocy, nastąpił gwałtowny upływ krwi. Zemdlonego odwieziono do szpitala.

Pożary. Onegdaj w os. Aleksandrowie pod Łodzią w mieszkaniu Zigelsztrejcha przegotowywano terpentynę, która rozlała się na blachę i spowodowała pożar. Ogień ogarnął przyległą ścianę drewnianą. Pożar ugasi i domownicy oraz sąsiedzi przybyli z wodą i sikawkami na pomoc. Straty nieznaczne.

— W Zgierzu, w domu Naftala w jednem z mieszkań na parterze zapalila się podłoga. Mieszkańcy ogień stłumili.

— W osadzie Bogusławice powstał pożar w domu drewnianym mieszkalnym Zbigniewa Napieralskiego. Skutkiem wiatru ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania gospodarcze, które spłonęły doszczętnie. W ogniu zginęły 3 konie i 4 krowy. Straty obliczają na 3,600 rubli. Spalone budynki asekurowane były w rządzie gubernialnym. Przyczyna pożaru niewiadoma,

Zbrodniczy napad. W tych dniach mieszkańcy Strykowa usłyszeli rozpaczliwe wołania o pomoc. Na szosie Zgierskiej. jacyś trzej ludzie bili czwartego. Kiedy się zjawiła pomoc, napastnicy pierzchnęli, a ofiara, brocząca we krwi, pozostała na miejscu. Był to Michał Kalinowski. Otrzymał on kilka ran nożem z których dwie są śmiertelne. Kalinowskiego odwieziono do szpitala.—Napastników, którzy ratowali się ucieczką dotąd nie odszukano. Jak utrzymują, wszyscy trzej działali z pobudek zemsty osobistej.

Zajście. Pomiędzy kilku włościanami wsi Bełdów i Brojce, a włościanami Brużyce istniał spór o prawo własności gruntów. W tych dniach włościanie z pierwszych dwóch wsi napadli na swych sąsiadów, przyczem zadali im ciężkie rany. Winnych aresztowano.

—·—

Pomoc dla młodzieży szkolnej.

Czy może być czyn bardziej w skutkach swoich płodny, grosz lepiej umieszczony na hypotece publicznego dobra, nad pomoc udzieloną tym, którzy wiedzeni żądzą światła stoją bezradni przed zamkniętemi dla nich wrotami świątyni wiedzy, bo nie mieli czem opłacić wpisu szkolnego?

A czyliż na samym tylko wpisie rzecz się kończy. Potrzeba jeszcze książek i podręczników dość drogich dla tych, którym zarobek ojca zaledwie na pożywienie starczy; potrzeba mundurka, ciepłej na zimę odzieży, słowem wielu rzeczy, bez których nie może iść prawidłowo, a które sporo kosztują.

To też w porze rozpoczynających się wpisów szkolnych, prasa za swój święty obowiązek poczytuje nawoływania do ofiarności publicznej, w celu niesienia pomocy biednej uczącej się młodzieży, na zapłacenie przedewszystkiem wpisów udostępniających naukę a następnie na dostarczenie tym, którzy nie posiadają na to środków książek i podręczników.

Wszędzie, zwłaszcza zaś w Warszawie, głosy prasy nawołujące do niesienia pomocy młodzieży szkolnej nie giną bez echa. Składki i ofiary płyną obficie, ratując setki młodzieży przed wydaleniem ze szkoły, ułatwiając jej naukę i utrzymanie.

Łodzi nie można nazwać obojętną na niedolę bliźnich. Bywały dość częste wypadki, że dla poleconych ofiarności publicznej biedaków, stosunkowo dość szybko, liczne napływały ofiary. Lecz skoro idzie o młodzież szkolną, o pomoc dla niej, serca łodzian dziwnie są nieczułe i nietylko, że ofiary na wpisy skąpo napływają ale nadto trudno się doprosić o starą książkę lub podręcznik naukowy, o szynelek lub mundurek, w wielu bardzo domach niepotrzebnie zabierających tylko miejsce, skoro dziatwa posunęła się wyżej w naukach a z odzieży nie bardzo jeszcze zniszczonej wyrosła. Wszakże Łódź posiada sporą ilość rodzin bardzo nawet zamożnych, w których sprawia się dzieciom nową odzież, skoro tylko noszona cokolwiek się podniszczy, w której książki już nieużyteczne idą na strych na pastwę myszom lub też wprost niszczeją niepostrzeżenie.

Gdyby w każdej podobnej rodzinie przypomniano sobie o tych biedakach, co snują się po ulicach w ciasnych, wydartych mundurkach, co w porze dotkliwych już chłodów biegną do szkoły bez ciepłego ubrania lub w szynelku wiatrem podszytym: gdyby zwracano uwagę, że w całokształcie wychowania nie dość umeblować głowę w przeróżne wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, lecz trzeba także rozwinąć w wychowańcu serce, uczucia obywatelskie, solidarność koleżeńską, tam napewno stary niepotrzebny już mundurek zdałby się dla biedniejszych kolegów syna lub wychowańca, za nim powędrowałyby zeszłoroczne książki i podręczniki, zbyteczne po przejściu do wyższej klasy a znalazłoby się wreszcie i parę rubli na wpisy dla niezamożnych.

Tej obojętności łodzian na potrzeby biednej uczącej się młodzieży nic a nic wytłómaczyć nie jest w stanie. Argumenty, z któremi spotykaliśmy się przy omawianiu w towarzystwach tej kwestyi, jakoby nadprodukcya inteligencyi dawała się już nam dotkliwie we znaki, a ludzi do prostej roboty brakowało, najlżejszej nie wytrzymują krytyki i mogą być brane pod uwagę tylko z uśmiechem politowania.

Co tu mówić o nadprodukcyi inteligencyi tam, gdzie ogólny poziom umysłowy nie wiele się wznosi po nad zero.

Dowodzenia, że ten, kto na to nie ma, poprzestać jedynie powinien na szkole elementarnej i nie pchać się na wyżyny, zasługują na pogardliwe milczenie, dowodzą bowiem samolubstwa i ograniczenia pojęć o potrzebach społecznych do potwornych zaiste rozmiarów.

Ileż to ludzi z najbiedniejszego stanu, skoro im dano możność zdobycia wiedzy, stało się później chlubą i chwałą swego narodu.

„Te ręce kiedyś w piecach paliły, teraz królów maszczą, korony im na głowy kładą; te nogi boso chodziły, teraz pierwszą w kraju dostojność noszą"—mówił o sobie ks. Karnkowski, arcybiskup gnieźnieński.

Ileż to z przemysłowców łódzkich, dziś zajmujących poważne już stanowiska i milionami obracających, dałoby bardzo wiele, gdyby w młodości ubogiej i szarej dano im możność zdobycia szerszej wiedzy. Miliony dzięki pomyślnemu zbiegowi wypadków zdobyli, ale czyliż przy ich pomocy zdołali zdobyć wiedzę, skoro czas siejby przeszedł.

Czego nie nauczysz się za młodu, tego nie zdobędziesz już w wieku dojrzałym, chyba w rzadkich wypadkach.

W kraju naszym z dawien dawna spieszono młodzieży szkolnej z chętną i obfitą pomocą. Swieżo „Echa płockie i łomżyńskie" przypominają w № 73, że, za nim jeszcze pojawił się Czacki, już przy szkole wojewódzkiej w Płocku istniało „Towarzystwo miłosierdzia szkolnego", by „wspierać sieroty, co jak z dobrego kiełka wybiegłe dopiero wątłe rośliny, kilka kropel rzuconej na siebie wody korzystnem wynagradzają owocem", by „wspomagać skrzętnie młodzież ubogą, bo ta dzisiaj bez opieki wątlejąca ręka może kiedyś być bohaterską, albo trafnie kierowana wzory piękności lub wyroki prawdy wydawać będzie".

Nic nie tamuje ofiarności prywatnej, nic nie przeszkadza, [byśmy przytoczonego wyżej wstępu w sercach swych nie wyryli i zgodnie z nim postępując nieśli wedle możności pomoc biednej, uczącej się młodzieży, pielęgnowali rośliny, które za „kilka kropel rzuconej na siebie wody korzystnym wynagrodzą owocem".

Jeżeli więc nie chcemy, nie możemy lub nieumiemy na razie korzystać z zatwierdzonej ustawy normalnej „Towarzystwa pomocy naukowej" dla młodzieży szkolnej, to przynajmniej poczuwajmy się do obowiązku składania na ten cel ofiar drogami dotychczas praktykowanemi a Łódź pod żadnym pozorem niema prawa pozostać w tej mierze na tyłach, gdzieś w ostatnich szeregach. Wszak to pierwsze w kraju po Warszawie miasto.

Jeżeli prawdą jest co pisze „Kuryer Codzienny" w rubryce „Kuryerek łódzki", że grono zacnych łodzianek zorganizowało pomoc dla młodzieży szkolnej i same kwestować będą po domach, by zebrać potrzebne na ten cel fundusze, dopomóżmy szlachetnym kwestarkom ile sił starczy.

Wpisy szkolne za pasem, a potrzebujących pomocy bardzo dużo; zima za pasem a ciepłej odzieży nie ma bardzo wiele dziatek szkolnych; uczyć się trzeba a książki i podręczniki szkolne także drogie dla tych, dla których drogim byłby i Kraków za grosz. Niechże nie wołają o pomoc napróżno, niechże w samem zaraniu nie doznają gorzkiego zawodu, niechże młodocianych serduszek nie plami żal do społeczeństwa, skoro dla braku funduszów uczyć się zaprzestaną, niechże wreszcie przeciętny łodzianin nie oblewa się rumieńcem wstydu, że miasto jego nie umiało się zdobyć na pomoc dla młodzieży szkolnej.

Spieszmy więc dla niej z datkami, ale pod dewizą:

Bis dat, qui cito dat!

St. Łp.

---

119)

Hrabia L. N. Tołstoj.

ODRODZENIE,

Powieść w 3 częściach.

Tłómaczenie z rosyjskiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 213).

Loże przeciwległe, rozciągające się długiem półkolem, i rzędy krzeseł, w których siwe, szpakowate, łyse, fryzowane i pomadowane głowy mieściły się gęsto pomięszane z sobą, wszystko to skierowane było na scenę, gdzie w jedwabiach i koronkach jakaś chuda aktorka skręcała się w dziwny sposób, wygłaszając z patosem jakiś nienaturalny monolog. Ktoś syknął, usłyszawszy otwieranie drzwi, i prąd chłodnego i ogrzanego powietrza musnął twarz Niechludowa.

W loży siedziała Marietta i jakaś nieznajoma dama w czerwonej narzutce i dwóch mężczyzn: generał, mąż Marietty, przystojny, wysoki, z poważną, spokojną niby maska, garbonosą twarzą, i wydatną, po wojskowemu podwatowaną piersią, i drugi blondyn, łysy człowiek, z wygolonym podbródkiem i brodą między wspaniałemi faworytami. Marietta, sama pełna wdzięku, delikatna, wytworna, decolté, z piękną szyją i muskularnemi łopatkami pochyło zniżającemi się od samej prawie szyi. Na połączeniu między szyją a plecami, czerniało maleńkie znamię. Obejrzała się natychmiast i wskazując Niechludowowi wachlarzem miejsce po za sobą, uśmiechnęła się wdzięcznie i zalotnie, tym uśmiechem, który (tak się przynajmniej księciu zdawało) obiecywał bardzo wiele. Mąż ze spokojem spojrzał na Niechludowa i skłonił głowę. Było widać w tem spojrzeniu, które zamienił z żoną, że on jest jedynym posiadaczem i władcą tej właśnie urodziwej żony.

Gdy skończył się monolog, teatr zahuczał od oklasków. Marietta wstała i podtrzymując szeleszczącą jedwabną spódnicę, przeszła w głąb loży i poznajomiła męża z Niechludowym.

Generał, nie przestając uśmiechać się, oczyma, rzekł, że mu niezmiernie przyjemnie i spokojnie z godnością zamilknął.

— Muszę niezadługo jechać, ale przyrzekłem pani, — rzekł Niechludow, zwracając się do Marietty.

— Jeśli pan mnie widzieć nie pragnął, to zobaczył pan znakomitą artystkę, — odrzekła w odpowiedzi na treść słów jego Marietta. — Prawda, jak znakomita była w ostatniej scenie,— przemówiła, zwracając się do męża.

Mąż skłonił głową potakująco.

— To mnie mało wzrusza, — rzekł Niechludow. — Widziałem tyle prawdziwych tragedyj.

— Siadaj pan i opowiedz.

Mąż przysłuchiwał się i uśmiechał ironicznie oczyma.

— Byłem u kobiety, która tak długo była więziona. Zupełnie rozstrojona istota.

— To ta kobieta, o której ci mówiłam, — rzekła Marietta do męża.

— Bardzo jestem szczęśliwy, że można było ją uwolnić, — przemówił spokojnie, kiwając głową i całkiem ironicznie, jak się wydało Niechludowowi, uśmiechając pod wąsem. — Ale ja pójdę zapalić papierosa.

Niechludow siedział, czekając, rychło mu Marietta coś takiego powie, co miała powiedzieć. Ale nic mu nie powiedziała, tylko żartowała i opowiadała o granej sztuce, która, jak sądziła, powinna szczególnie wzruszyć Niechludowa.

Niechludow widział, że chciała mu pokazać się w całym blasku balowej toalety, chciała mu pokazać tę szyję, biust i plecy z małym pieprzykiem, więc mu było przyjemnie i nieswojo zarazem.

Ta osłona wdzięków, co przedtem kryła te czary, teraz była zdjętą i mógł widzieć dobrze, co się pod nią znajduje. Patrząc na Mariettę, podziwiał ją, ale poznał, że to wytrawna kłamczyni, że ona żyje z mężem robiącym karyerę, a to, co mówiła wczoraj, to fałsz... a pragnie tylko, nie wiedząc dlaczego, aby ją pokochano.

Więc go to [pociągało i odpychało zarazem.

Chciał już kilkakrotnie oddalić się, brał za kapelusz, ale zostawał jeszcze. Nareszcie, gdy mąż z zapachem tytoniowego dymu na wąsach, powrócił do loży i protekcyonalnie, ale niechętnie spojrzał na Niechludowa, niby go nie poznając, książę nie dając, aby się drzwi zamknęły, wyszedł na korytarz i odnalazłszy palto, wyszedł z teatru.

Kiedy Newskim prospektem powracał do domu, spostrzegł przed sobą wysoką, bardzo pięknie zbudowaną kobietę, ubraną bardzo elegancko.

Wszyscy przechodnie oglądali się na nią. Niechludow również mijając, spojrzał jej w oczy. Twarz widocznie podmalowana była piękną i kobieta uśmiechnęła się do Niechludowa, błysnąwszy nań oczyma. I rzecz dziwna, w tej chwili przyszła mu na myśl Marietta. Doznał tego samego uczucia i pociągu, i wstydu, jak i w teatrze. Minąwszy pośpiesznie kobietę, rozgniewany na siebie, skręcił na Morską, i zaczął przechadzać się tam i napowrót, dziwiąc się tem stojącego na posterunku policyanta.

— I tamta w teatrze uśmiechnęła się do mnie, gdy wszedłem, myślał. — Ta tylko różnica, iż ta druga z ulicy mówi jasno i prosto. — Tamta zaś udaje, że nie o tem myśli, a żyje śród innego świata, innych podniosłych uczuć, a w gruncie rzeczy sens tenże sam. Ta z ulicy— mówi prawdę, tamta kłamie.

(D. c. n.).

Z WARSZAWY.

Kasa dla oficyalistów tramwajowych. Projekt ustawy kasy pożyczkowo-oszczędnościowej dla oficyalistów tramwajowych warszawskich, uzyskał ostatecznie aprobatę magistratu, wskutek czego oficyalistom polecono podpisać się pod prośbą, poczem ustawa będzie wysłana do zatwierdzenia władzy wyższej. Kapitał kasy tworzy się z 5% potrąceń od pensyi, gratyfikacyj i sprzedaży zapomnianych rzeczy w wagonach, jako też zapomóg magistratu, wyznaczanych z czystego dochodu tramwajów.

Zjazd elektrotechników i przedstawicieli telegrafów kolejowych rozpoczął się w sali hrabiego Berga w ratuszu. Na posiedzeniach mają być pomiędzy innemi odczytane referaty o wypadkach szkodliwego wpływu elektryczności powiększonej i prądu elektrycznego na ludzi w praktyce kolejowej; warunki urządzenia i naprawy podziemnych, powietrznych i podwodnych linii telegraficznych; oświetlenie wagonów osobowych elektrycznością; o zastosowaniu w warunkach kolejowych urządzeń elektrycznych; rewizya i zmiany szematów do telegramów służbowych; sprawa obowiązujących przepisów o szkołach telegraficznych kolejowych; przyjmowanie kobiet do kolejowych biur telegraficznych i t. p.

W zjeździe elektrotechników zadeklarowało dotychczas udział 30 przedstawicieli telegrafu kolei skarbowych i prywatnych.

Politechnika. Do egzaminów konkursowych w politechnice warszawskiej w r. b. dopuszczono 592 kandydatów, z których stanęło do egzaminu 452, a zdało 421. Na wydział mechaniczny przyjęto 98 studentów, inżynieryjno-budowlany 75 i chemiczny 49; prócz tego bez egzaminu przyjęto: na 1 kurs wydziału mechanicznego 9, inżynieryjno-budowlanego 5 i chemicznego 3 studentów, a na 2 kurs wydziału mechanicznego 7, inżynieryjno-budowlanego 2 i chemicznego 5 studentów. Razem przyjęto: po zdaniu egzaminu 222 i bez egzaminu: na 1-szy kurs 17 i na 2 gi 14. Ponieważ miejsc wolnych na 1 kursie dla dopuszczonych do egzaminu konkursowego było tylko 193, przeto dyrektor instytutu wyjednał u ministra skarbu pozwolenie na przyjęcie ponad komplet jeszcze 30 studentów.

Jako kandydaci na profesorów instytutu przedstawieni zostali budowniczy odeski p. Tołwiński (architektura) i profesor petersburskiego instytutu technologicznego p. Jupatow (konstrukcya maszyn).

Bulwary. Do komisyi magistratu, która ma zbadać sprawę budowy bulwarów nad Wisłą, powołani zostali pp.: pomocnik prezydenta miasta rad. st. Essen (przewodniczący), przedstawiciel wojenno-inżynierskiej władzy, inżynier-podpułkownik Owczynnikow, delegaci warszawskiego okręgu komunikacyi inżynierowie: Ćwikiel i Kurcyusz, naczelny inżynier miasta Mościcki, inżynierowie miejscy: Bartoszek, Balicki i Milkowski oraz obywatele miejscy: Feliks Stępiński, Sadkowski i Szwojnicki.

Pożar. Onegdaj około godziny 4 m. 15 po południu, olbrzymie kłęby dymu ukazały się po za rogatką Jerozolimską i zaalarmowały straż ogniową; wszystkie oddziały wyruszyły, ale zostały zwrócone z drogi, ponieważ miejsce pożaru zbyt było odległe od miasta. Pożar, jak się okazało, szerzył się na folwarku Rakowiec, odległym od rogatek wiorst 7. Ogień wynikł podobno przez zbytki dzieci wiejskich, z których jedno, bawiąc się zapałkami, spowodowało nieszczęśliwy wypadek, zaprószywszy w stodołę ogień. Płomienie w mgnieniu oka objęły wielki budynek, napełniony świeżo zebranem zbożem, a następnie zajęły się stojące w pobliżu stogi siana. Brak organizacyi ratunkowej był powodem, iż ogień rozszerzywszy się jeszcze na jedną stodołę, zaczął zagrażać zniszczeniem wszystkim budynkom folwarcznym; wówczas p. Gustaw Gradenwitz, dzierżawca folwarku, zwrócił się z prośbą do p. oberpolicmajstra o przysłanie na pomoc oddziału straży ogniowej; skutkiem tego o godzinie 9 wieczorem wysłano straż Mirowską, której udało się w przeciągu kilku godzin niszczący żywioł opanować. Straty są znaczne, gdyż prócz dwóch stodół ze zbożem, zgorzało przeszło 16 stogów zboża i paszy, tudzież narzędzia rolnicze i lokomobila. Budynki mieszkalne ocalały. Straż powróciła dziś o godzinie 9 rano.

TĘSKNOTA.

Przyszła do mnie do pustkowia
I stanęła u wezgłowia
Ponura,
I wokoło ponademną
Rozpostarła szatę ciemną,
Jak chmura!

A tej szaty czarne zwoje
Zamroczyły serce moje
Stroskane —
Że nie może już nic zgoła
Czuć z tych czarów, co dokoła
Rozlane...

Szczyty górskie drzew koroną,
Okrwawione słońcem, toną
W śnie ciebym,
Tłem zieleni, morzem jaśni
Wzrok czarując, jakby z baśni
Przepychem!...

A me myśli jak ptaszyny
Wśród dalekiej hen krainy
Świat roją,
Gdzie nie szczytno, nie bogato,
Smutno, szaro — ale za to
Tak swojo!...

Ku zachwytom, ku uciesze
Rozbawione płyną rzesze
Jak wody;
Mruczą śmiechy, błyszczy szata,
W orgii szczęścia wrą pół-świata
Narody...

A me serce, biedne serce
W tęsknych pragnień się rozterce
Rozżala,
Do tej szarej rwąc się ziemi,
Do tych smutków między swemi
Tam — zdala!...

Bo przy obcem źle ognisku,
Bom tu w obcych ludzi ścisku
Sierota...
Bo mi przyszła do pustkowia
I stanęła u wezgłowia
Tęsknota!...

Artur Gliszczyński.

Międzynarodowy kongres kobiecy.

Do 900 osób, kobiet i mężczyzn, zapełnia wielką salę posiedzeń w gmachu kongresów na wystawie. Ministeryum spraw wewnętrznych reprezentowane jest przez delegata. Rada miasta Paryża udzieliła subwencyi, syndykaty przysłały szereg reprezentantów, a delegatki różnych krajów obecnością swoją zaświadczają o międzynarodowym charakterze ruchu.

Sala roi się od barwnych, lekkich toalet, eleganckich paryskich kapeluszy, na których znać zaledwie dotknięcie ręki, które nie były szyte nitką, lecz chyba pajęczyną, a pod kapeluszami głowy przeważnie młode i przystojne, już nie zaciekawione nowością, jak bywało na dawnych kongresach, ale z myślą skupioną nad programem obrad. Na krzesłach prezydyalnych zasiadły panie Pagnon i Durand. Pierwsza brunetka w średnim wieku, ubrana czarno, przemawia głosem nieco przyciszonym, poważnie, okraszając swoje słowa właściwym francuzom dowcipem. Jest to przewodnicząca ligi dla praw kobiety. P. Durand, młodsza od niej, śliczna blondynka, w niezmiernie gustownej, jasnej toalecie, jest założycielką i redaktorką codziennego pisma „La Fronde", które redagowane, pisane i składane przez kobiety, zajmuje się naturalnie w pierwszym rzędzie każdym przejawem kobiecego ruchu. Pani Durand, osoba bogata i bardzo światowa, z wielkim wdziękiem czyniła obowiązki gospodyni domu, przyjmując kongresistki u siebie na raucie, ale nie przeszkadza jej to bynajmniej w pracy. Dzięki jej staraniom powstały już cztery kobiece syndykaty, ona gromadzi dokoła swego pisma cały zastęp rzeczniczek idei, że kwestya kobieca tylko razem z kwestyą ogólno-społeczną rozstrzyganą być może, idei, która przewodniczy obecnemu kongresowi.

Na trybunie przesuwają się postacie popularne w Paryżu, a zatem i na całym ucywilizowanym świecie, który śledzi zawsze za ruchem tego centrum. Hubertyna Aucleve, pierwsza rzeczniczka praw kobiety, dziś zapomniana i zestarzała przedwcześnie, p. Severine, dawniejsza redaktorka „Cri du Peuple", młoda i ładna w aureoli całkiem białych włosów, a tak jak nikt lubiona za swoją hojność, poświęcenie, dobroczynność i odwagę cywilną, z jaką bierze zawsze w obronę uciśnionych. P. Vincent, przewodnicząca towarzystw korporacyjnych, w męskim kapeluszu z gładko zaczesanemi włosami, rozdaje swoją broszurę o położeniu służących i podaje prezydyum coraz to nowy wniosek; pani Renault domaga się namiętnie przy każdym wniosku, aby formułowano radykalne żądania przyszłości. Pani Korwin, dawniejsza robotnica fabryczna i przedstawicielka syndykatu, dopełnia obrady rezultatami własnych doświadczeń. W krzesłach zarysowuje się ostry profil p. dr. Popelin, którą witają tu z honorami, bo jest adwokatką i przewodniczącą międzynarodowego kongresu (stowarzyszenia) kobiet, choć poglądy jej znacznie różnić się zdają od radykalnych poglądów komitetu.

Z polek widzimy przy stole dziennikarskim literatki nasze. P. Szeliga Loevy nie zabiera wyjątkowo głosu, jakkolwiek zwykła to czynić, bo całą jej uwagę absorbuje dziś kongres ligi pokoju. P. Wojnarowska, p. Przewóska, p. Zielińska notują skrzętnie dla pism warszawskich, malarka p. Dunin przygląda się zgromadzeniu, które jej może dostarczy typów kobiecych do ilustracyj, wykonywanych dla paryskich wydawców...

Ale przejdźmy do samego kongresu, który zasługuje doprawdy, aby go poważnie traktować.

Uważając kwestyę ekonomiczną za podstawową i utożsamiając ją z kwestyą robotnic, postawił ją komitet na pierwszem miejscu, tak, że wypełniła dwa dni obrad. Wnioski dotyczą zrównania płac kobiecych i męskich przy równej pracy, wyboru inspektorek przez syndykaty robotnicze, ochronnego prawodawstwa w stosunku do kobiet, czasu pracy, warunków hygieny robotnic w domu i w warsztacie i kwestyi moralności. Referat ogólny objęła p. Marya Bonnedial, która jest członkiem najwyższej rady pracy, a z zawodu nauczycielką szkoły moralnej, z przekonań i ona i komitet cały zdają się być zwolenniczkami bardzo daleko idącej reformy społecznej i w żadnej sprawie nie oddzielają kwestyi kobiecej od ogólnej kwestyi socyalnej.

Ruch kobiecy we Francyi dowodzi, że kobiety są na drodze właściwej, gdyż uzyskują coraz więcej praw. Pierwszy kongres kobiecy pod hasłem wywalczenia praw, odbył się w 1878 roku. Obecny piątym, międzynarodowym, który stawia sobie ten sam cel i zaznaczyć może dodatni rezultat dotychczasowych usiłowań. W ciągu ostatnich lat czterech, które upłynęły od czasu ostatniego kongresu Francuzki otrzymały następujące prawa: świadczenia w sprawach cywilnych (w 1897 r.), prawo wyborcze do trybunałów handlowych oraz do najwyższej rady pracy, „conseil de travail" (w 1898 i 1900), zasiadania w radach administracyjnych i dobroczynności publicznej i wstęp do szkoły sztuk pięknych. Obecnie zagłosowane są przez parlament i przedstawione senatowi: prawo kobiety zamężnej do rozporządzenia swoim zarobkim bez upoważnienia męża, prawo stawania w sądach, jako adwokatki, a wreszcie t. zw. prawo „krzeseł." Dziwna ta nazwa kryje jedną z ran naszego systemu społecznego, tem ważniejszą, że powtarza się wszędzie, w Niemczech zaś i w Austryi oddawna już jest przedmiotem dyskusyi. Oto t. zw. „pannicom sklepowym" nie wolno jest usiąść przez cały czas trwania pracy, a zatem często od godziny 8 rano do 11 w nocy. Pociąga to za sobą fatalne następstwa dla zdrowia pracujących i jest okrucieństwem tak krzyczącem, że dziwić się należy, iż ono tak ogólnem być może. W Niemczech całe lata trwa agitacya w kierunku zapewnienia tego skromnego prawa. Tu kongres oświadczył się naturalnie za prawem, z dodatkiem, że pozwolenie zajmowania krzeseł, w chwilach wolnych od zajęcia rozciągnięte być powinno na pracujących obu płci.

Za najważniejszy wniosek sekcyi ekonomicznej uważać należy żądanie, aby znieść wszelkie

prawa, ochraniające specyalnie pracę kobiecą, a zatem stawiające ją w innych warunkach, niż męską.

Na pierwszy rzut oka żądanie to wydaje się krokiem wstecz, wybrykiem feminizmu, który tylko skrajne doktrynerstwo usprawiedliwić może. Tak przecież nie jest; komitet ma swoje racye. A mianowicie żąda on jaknajdalej idącej ochrony prawnej, jednakowej dla pracujących obu płci, twierdzi zaś, że jeżeli chodzi o wypoczynek paromiesięczny przed i po przyjściu na świat dziecka, to stan matki da się podciągnąć pod warunki, w jakich znajdują się inni chorzy, którzy pobierać winni podczas przerwy, spowodowanej chorobą, połowę płacy. Kongres przyjął wniosek komitetu, a pracę kobiet nieletnich zaliczył do tej samej kategoryi, co małoletnich chłopców.

Ożywioną dyskusyę, jak na wszystkich zjazdach kobiecych, wywołała kwestya służby domowej. Wszelkie usiłowania napotykają tu na największy opór, bo uwydatnia się przeciwieństwo interesów, które przy stosunku do robotnicy w świecie kobiecym rzadko kiedy występuje bezpośrednio. Pomimo to przeszedł wniosek, aby służbie dawać co tydzień cały dzień odpoczynku i żeby prawo o spoczynku niedzielnym objęło również służbę domową. Zajmowano się także sprawą biur pośrednictwa, uznawszy za sposób najwłaściwszy urządzanie biur miejskich lub biur przy syndykatach robotniczych.

Po pierwszych dwóch dniach twierdzić już można, że kongres jest dowodem, iż kwestya kobieca wkroczyła na tory racyonalne, zespalając się ściśle z kwestyą ogólno społeczną.

Z FRYDERYKA NIETZSCHE.

AFORYZMY z „Menschliches, Allzumenschliches"
wybrał i przetłómaczył **Maksymilian Blüht.**

Dowcip.

Dowcip jest to epigramat na śmierć jakiegoś uczucia.

Bezpłodność.

Niekiedy wysoce uzdolnione umysły są bezpłodne dlatego tylko, że są zbyt niecierpliwe, ażeby mogły przetrwać ciążę.

Osamotnienie i towarzystwo.

W odosobnieniu człowiek sam się zagryza, śród ludzi gryzą go inni. Wybieraj.

Ostatnie wiadomości.

Odezwa boerów.

Przebywające w Amsterdamie nadzwyczajne poselstwo republik południowo-afrykańskich rozesłało do pism następującą odezwę:

„Wojna, narzucona republikom południowo-afrykańskim, wojna której republiki chciały uniknąć na wszelki sposób, trwa dalej. Depcąc wszystkie prawa i wszystkie zwyczaje wojenne ludów cywilizowanych, Anglicy wydają proklamacyę za proklamacyą. W. Brytania oświadczyła przez usta swego prezesa ministrów, że nie dąży do zdobyczy terytoryalnych. Złamano to przyrzeczenie. Ogłoszono także już aneksyę republiki południowo-afrykańskiej. Skutkiem tej aneksyi jednak nie jest i nie będzie podbicie republiki, jak aneksya rep. Orańskiej nie zapewniła Anglii posiadania tego kraju. Potężna W. Brytania wie o tem z własnego doświadczenia. Celem proklamacyi jest tylko dalsze prowadzenie wojny na sposób nieludzki, urągający zasadom prawa międzynarodowego. Dowódcy angielscy chcieliby obchodzić się obecnie z przerzedzoną już ludnością republik południowo-afrykańskich, którą pierwotnie uznawali za stronę wojującą, jak z buntownikami, prześladować ją, dopóki znużeni wojownicy nie wydadzą tchu ostatniego. Ten jest właściwy cel proklamacyi. Ale przy pomocy Boskiej do tego nie dojdzie. Republikanie będą walczyli do upadłego. Czyż nie okazali się godnymi wolności i ojczyzny.

Do niedawna szanowano powszechnie uznane przez mocarstwa zasady, których celem jest zmniejszenie rozlewu krwi i złagodzenie okropności wojennych. Do dnia dzisiejszego jednak mocarstwa nie wmięszały się do wojny południowo-afrykańskiej. Jakkolwiek postępowanie to jest bolesne dla naszego narodu, rozumieliśmy je, dopóki toczyła się wojna prawidłowa. Ale czy i teraz nikt nie podejmie się interwencyi, gdy anglicy przez teoretyczną aneksyę depczą nogami wszystkie zasady prawa międzynarodowego, aby otworzyć sobie drogę do gwałtu i jeżeli to możliwe, zniszczyć zupełnie naród wolny?

W imię sprawiedliwości, w imię uczuć humanitarnych, zwracamy się do wszystkich ludów w których piersi bije dla nas serce, z prośbą, aby dopomogły nam w tej chwili jeszcze i uratowały naszą ojczyznę i mamy w Bogu nadzieję, że głos nasz nie przebrzmi niewysłuchany. Odezwę tą podpisali Fischer, Wessels, Walmorans.

Nie ulega wątpliwości, że ten krzyk rozpaczy przebrzmi bezskutecznie. Losy republik południowo-afrykańskich są na razie rozstrzygnięte—być jednak może, iż nie na zawsze.

NEKROLOGIA.

Za spokój duszy ś. p.

Józefa Feliksa Horeckiego

Dyrektora Łódzkiej Kolei Elektrycznej

odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele Św. Krzyża w dniu 22 b. m. o godz. 10 rano, na które pozostała wdowa z córką, bratem i siostrą zmarłego, kolegów, znajomych i życzliwych zaprasza.

Telegramy.

Petersburg, 19 września. Wzdłuż głównej linii kolei chińskiej od Abas-Tumania do granicy na długości 1380 wiorst wojska rosyjskie rozpędziły oddziały chińskie. Urzędnicy, którzy z Mandżuryi uciekli do Chabarowska, Nikolska i Władywostoku powrócili na linię.

Praga, 19 września. Stronnictwo czesko-radykalne odbyło naradę w sprawie wyborów. Zgromadzenie zgodziło się jednogłośnie wziąć udział w wyborach. Odrzucono wniosek stawiania wspólnych kandydatów ze stronnictwem postępowo-radykalnem i uchwalono popierać tylko takich kandydatów, którzy wyraźnie oświadczą, że walczyć będą o czeskie prawo państwowe.

Belgrad, 19 września. Dnia 24 b. m. jako w dzień urodzin królowej Dragi, nastąpić ma ułaskawienie uwięzionych jeszcze osób.

Wiedeń, 19 września. Nowowybrany parlament austryacki zbierze się na sesyę dopiero w połowie lutego.

Wiedeń, 19 września. „Sonn- u. Montags-Ztg." omawiając słowa cesarskie, wypowiedziane w Jaśle, zaznacza, że nie zapowiadają one wcale absolutnych rządów, ale pewne zmiany w konstytucyi, „w praktykowanej już niekonstytucyjnej drodze."

Berlin, 19 września. „Nordd. Allg. Zeitung" ogłasza cyrkularz sekretarza dla spraw zagranicznych hr. Buelowa do poselstw, akredytowanych przy dworach, zainteresowanych w kwestyi chińskiej. Cyrkularz ten proponuje gabinetom, ażeby wezwały posłów swoich w Pekinie do wymienienia wybitnych osobistości w Chinach, których wina w podżeganiu i wykonaniu zbrodni została stwierdzona. Wydanie i ukaranie osobistości tych ma być niezbędnym warunkiem do przywrócenia stosunków dyplomatycznych z Chinami.

Rzym, 19 września. Prezydent Krueger przesłał Ojcu św. telegraficzne podziękowanie za objawy sympatyi i oświadczył, że boerowie nie przestaną walczyć za niepodległość. Krueger chwilowo tylko usunął się od rządów.

Bruksela, 19 września. Mocarstwa zgodziły się na zniszczenie obwarowań Taku i na zakaz dowozu broni do Chin na lat 10. Książę Czing wręczył posłom w Pekinie notę, w której żąda zupełnej wolności dla cesarza, cesarzowej i wszystkich członków domu cesarskiego, a więc i dla ks. Tuana, jako warunku ich powrotu do Pekinu.

Glasgow, 19 września. Zaszedł znowu śmiertelny wypadek dżumy. Ogółem było dotąd wypadków 21, pod obserwacyą lekarską pozostaje 110 chorych.

Londyn, 19 września. Krüger wyjedzie do Europy na parowcu „Styria," który płynie z Madagaskaru do Tryestu.

Londyn, 19 września. Poseł niemiecki Mumm oświadczył gubernatorowi w Szanghaju, że mocarstwa przeciwne są podziałowi Chin. Każda jednak zwłoka w rokowaniach pokojowych przyczynić się może do wywołania tego wyniku.

Londyn, 19 września. Królowa podpisała dekret, rozwiązujący parlament d. 25 b. m.; nowy parlament zbierze się d. 1 listopada.

Szanghaj, 19 września. Chińscy urzędnicy donoszą, że Li-Hung-Czang zawiadomił rząd rosyjski, iż możliwem jest objęcie ponownie rządów przez cesarza, że jednakże nie może dać gwarancyi co do ukarania ks. Tuana.

Pekin, 19 września. Sir Robert Hart zawiadomił generałów, iż przygotować się należy na bliskie ataki ze strony chińczyków, którzy się zbliżają w wielkiej liczbie do Pekinu.

Pekin, 19 września. Posłowi rosyjskiemu rozkazano opuścić Pekin. Rokowania pokojowe nie będą rozpoczęte przed przybyciem Li-Hung-Czanga.

Tientsin, 19 września. Wojska niemieckie stoczyły d. 13 b. m. potyczkę z silnym oddziałem bokserów na zachód od Pekinu. Straty niemców wynoszą podobno 20 ludzi.

Hongkong, 19 września. Gen. Waldersee odpłynął na statku „Hertha" do Szanghaju.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu Mich...., Inżynierowi. Dwukrotnie zwracaliśmy uwagę naszych czytelników na ten błąd drukarski i prosiliśmy o zrobienie odpowiedniej poprawki w rozkładzie jazdy.

Łódzkie Towarzystwo Strzeleckie.

Na odbyć się mające w niedzielę dnia 23 i w poniedziałek dnia 24 września r. b.

Strzelanie o premie towarzystw

zapraszamy najgrzeczniej szanownych członków naszego towarzystwa jak i sąsiednich towarzystw strzeleckich i przyjaciół naszego towarzystwa.

ZARZĄD.

Ogłoszenie

Z powodu zbliżającego się terminu ekspiracyi kontraktu dzierżawy lokalu dla łódzkiej poczty centralnej w domu p. Mejera, mam honor zaprosić p. p. właścicieli domów posiadających odpowiednie lokale dla poczty i telegrafu, oraz na mieszkania dla urzędników tegoż biura i życzących sobie wydzierżawić je z dniem 1/14 Lipca 1901 r. instytucyi pocztowo-telegraficznej, aby podali swe deklaracye z oznaczeniem № domu, ulicy i czasu w którym możnaby obejrzeć lokal.

Naczelnik łódzkiego biura Baumgarten.

Zaginęła karta pobytu na imię Henryka Ajer, wydana z magistratu m. Łodzi. 3—1

Ogłoszenia drobne.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 5 Сентября 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju,“ Piotrkowska № 111